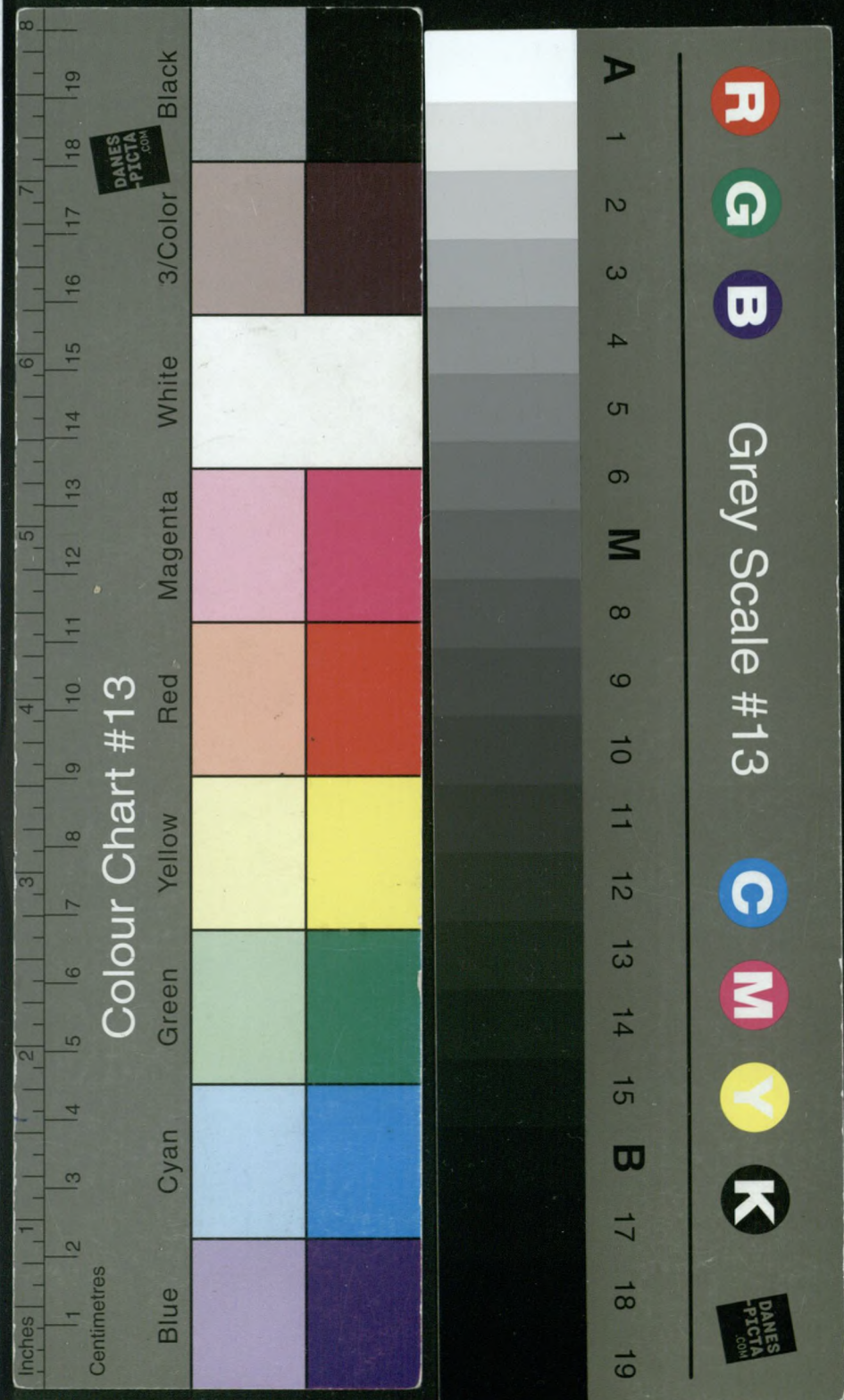


<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii</p> <p>Ze wspomnień metalowca</p>		
<p>Ilość stron oryginału</p> <p>20</p>	<p>Ilość skanów</p> <p>20</p>	<p>Liczba plików publikacji</p> <p>43</p>
<p>Autor</p> <p>Paszek Karol</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania</p> <p>Ustroń</p>	<p>Rok wydania / Data powstania</p> <p>1945</p>	
<p>Sygnatura</p> <p>---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)</p> <p>maszynopis</p>	
<p>Wymiary (wys x szer)</p> <p>29,5 x 21 cm</p>	<p>Stan zachowania</p> <p>---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>Ustroń 1897 – 1945, Kuźnia w latach 1911 – 1945, Karol Paszek, Henryk Schwarz, obermajster Post, Józef Sztwiertnia, Jan Cholewa, Paweł Czudek, Adam Lipowczan, Jan Macura, Adolf Palowicz, Józef Cieślars, Adolf Cholewa, Franciszek Zawada, Tadeusz Reger.</p>		<p>Opracowanie, zanotowane przez Józefa Pilcha na podstawie wspomnień Karola Paszka z Lipowca, przybliża dzieje ustrońskiego przemysłu ze szczególnym uwzględnieniem warunków bytu i pracy robotników oraz działalności zróżnicowanych ideologicznie związków zawodowych. Wspomnienia mają charakter bardzo indywidualny, a autor nakreśla obraz minionych czasów na przykładach stosunków międzyludzkich i analizy postępowania osób, z którymi przyszło mu dzielić życie zawodowe.</p>
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.)</p> <p>Kuźnia Ustroń – warunki pracy w latach 1911 – 1945, dzieciństwo i młodość Karola Paszka, ustroński zakład w czasie I wojny światowej, działalność związków zawodowych w czasach austriackich i w II Rzeczypospolitej, Klasowy Związek Zawodowy Metalowców, Robotnicze Stowarzyszenie Kulturalno – Oświatowe „Siła”, Sanacyjny Związek Zawodowy, zakład w okresie okupacji hitlerowskiej, praca przymusowa jeńców radzieckich, tragedia 9 listopada 1944 r.</p>		
<p>Prawa autorskie</p> <p>---</p>		

19 str.

Karol Paszek
"Ze wspomnień metalowca"
not. J. Pilska



Wspomnienia w zasadzie rozpoczynają się od danych biograficznych.

Zgodnie z tą zasadą podaję niektóre dane o sobie. Urodziłem się dnia 24 marca 1897r. w małej wiosce podgórskiej Lipowiec w powiecie cieszyńskim. Pochodzę z rodziny rolniczej, która posiadała małą drewnianą chatkę z kawałkiem roli. Ojciec od wczesnej młodości pracował w arcyksiążęcej hucie żelaznej w Ustroniu jako robotnik w śrubkarni a matka pracowała na gospodarstwie. Po moim przyjściu na świat przybyło jeszcze 5 braci i 2 siostry. Na wskutek tak licznej rodziny i niewysokich zarobków ojca, chleb nie był tak wcale powszednim jak to jest obecnie, ale był prawdziwym niedzielnym przysmakiem. Już jako dzieciak pasąłem w domu krowyⁱ jako najstarszy bawiłem młodsze rodzeństwo i pomagałem przy robotach rolnych, a mając 12 lat pracowałem już przez wakacje z mierniczym, który dokonywał nad brzegami Wisły i w Lipowcu jakichś pomiarów. Nosiłem mu parasol, biegałem z tyczkami i za tą pracę otrzymywałem zawsze kilkadziesiąt grajcarów, a nieraz kawałek bułki i kiełbasy, którą on nie potrafił skosztować.

Po ukończeniu czteroklasowej szkoły ludowej w Lipowcu rozpocząłem w dniu 23 kwietnia 1911r. pracę w fabryce w Ustroniu. Do roboty wprowadził mnie ojciec i to za protekcją majstra Pokrała, któremu matka musiała za to nieraz dawać mleko, masło i śmietanę. Na miejsce pracy prowadził mnie majster - właściwie był już wówczas obermajstrem - Pokrał. Szedłem za nim przez warsztat trzymając czapkę w ręku. Zauważył to ojciec, który tam był zatrudniony, podszedł do mnie i wsadził mi czapkę na głowę.

Pierwsze zatrudnienie otrzymałem przy tak zwanej "nolepie" w charakterze pomocnika kowalskiego. Moim pierwszym bezpośrednim przełożonym był Kolarczyk. Robotnicy mówili o nim "Lustig". Prawie każdy robotnik miał jakiś przydomek. Kolarczyk, straszliwy nerwaś, powiedział tylko "bedziesz grzoł zielazo" i puścił wiatr do ognia tak, że wylatywały w powietrze drobne kawałki palącego się węgla łącznie z popiołem. Zdawało się, że mi oczy wypali. "rzyczał po mnie, a ja cały ogłupiałem nie wiedziałem, czego się chwycić i co robić. Skarżyłem się przed ojcem, który wyprosił u obermajstra Pokrała przesunięcie mnie do pracy z kowalem Korczem, zwanym "Fuła". Korcz był zupełnie inny, pouczył mnie jak mam puszcząć wiatr do ognia, jak ogrzewać żelazo, jak wyciągać z ognia śruby i podawać je na kowadło. Przez cały pierwszy dzień pracy z Korczem wkładałem do ognia bez przerwy śruby, a rozpalone wyciągałem i odwracając się półkolem rzucałem na kowadło. Wymęczony, wróciłem do domu i poszedłem zaraz spać. Na drugi dzień nie mogłem wstać z różka i co gorsza nie mogłem się obrócić z bólu w krzyżu i w łopatkach. Nic dziwnego, miałem dopiero 14 lat i byłem dosyć szczupłym chłopakiem. Chciałem pozostać w domu, lecz ojciec wymusił na mnie, żebym jednak poszedł do pracy. Wstydził się po prostu, że jego chłopak po jednodniowym wysiłku już zachorował. Trudno mi było wyjść

z domu, ale jednak powoli, z pomocą ojca, poszedłem i jakoś po drodze się rozkręciłem, doszedłem do miejsca pracy, by znowu przez cały dzień rozpalać śruby i rzucać je na kowadło. Bolało mnie wszystko, pot oblewał całe ciało, ale jednak postanowiłem wytrzymać i wytrzymałem. Po kilku dniach się przyzwyczaiłem i było mi co dzień to łatwiej.

Ciężkie to były wówczas czasy. W fabryce panowało lizusostwo, kto obdarowywał obermajstra Pokrała, czy innych majstrów produktami ze swoich gospodarstw, jak mięsem, masłem, śmietaną lub przepijał z nimi część zarobków, ten zarabiał lepiej, a natomiast, kto nie "smarował", chociaż ciężko pracował, zarabiał mniej.

W roku 1912 arcyksiężęca Komora sprzedała fabrykę austriackiej spółce Bre-villier-Urban z Wiednia. Wówczas zmieniło się w tym sensie, że nowy właściciel starał się więcej o miejsca zbytu dla swoich wyrobów. Część śrubkarni przeniesiono do Sporysza. Na kierownika warsztatów /betriebsleiters/ został przyjęty Niemiec nazwiskiem Szwarc. Człowiek ten, który po pewnym czasie został mianowany dyrektorem fabryki, okazał się brutalnym wyzyskiwaczem i z nikim się nie liczył. Na przykład jeden z dosyć znośnych majstrów - Zeham, jąkał się przy mówieniu. Dyrektor Szwarc go znienawidził, zaczął podrabiać jego jękanie, znęcać się nad nim, że ten nie miał innego wyjścia - musiał się zwolnić i przejść do pracy w Trzyńcu.

Gdy kierownik Szwarc przeszedł na stanowisko dyrektora, na jego miejsce został przyjęty, również Niemiec, obermajster Post, który tak samo jak dyrektor Szwarc nie umiał słowa po polsku. Był on jednym z najgorszych moich przełożonych. Bił chłopców w twarz, kopał, nazywał polskimi świniami. Po pewnym czasie zostałem przesunięty do pracy w tokarni. Ponieważ zarobki były bardzo niskie, zwracałem się kilkakrotnie do Posta o poprawę. Niestety zawsze wypędzał mnie ze swojej kancelarii. Nie widząc innego wyjścia postanowiłem raz wspólnie z kolegą Leonem Zahrajem iść z prośbą o poprawę do dyrektora Szwarca. Kiedy nareszcie udało nam się dostać przed oblicze dyrektora, Zahraj zreferował nasze położenie /władał dobrze językiem niemieckim/ i poprosił o poprawę. Dyrektor Szwarc odpowiadał tylko "gut, gut" i dał nam do zrozumienia, że możemy odejść. Uradowani wracamy do warsztatu, gdzie spotykamy wylatującego z kancelarii Posta. Wpadł na nas z wrzaskiem, obydwóch zaczął bić i kopać, ledwie uciekliśmy. Tak więc przekonaliśmy się, że dyrektor natychmiast po naszym odejściu zadzwonił do Posta.

Wybuchła pierwsza wojna światowa, terror i wyzysk robotników fabrycznych zaczął wzrastać. W roku 1915 zostałem wezwany do poboru wojskowego i uznany za zdolnego do służby wojskowej. Kierownictwo fabryki reklamowało jednak pewną część robotników, między którymi ja również się znalazłem. Dzięki temu na razie zostałem na miejscu.

Już jako chłopiec byłem uczulony na krzywdę i poniżenie człowieka, ale nie zdawałem sobie zupełnie sprawy z ich przyczyn jak również nie znałem środków walki z nimi. Słyszałem również, jeszcze jako chłopak, że istnieje jakaś

organizacja w fabryce, która broni robotników, ale równocześnie słyszałem, że to są jacyś czerwoni, których wyklinali i wyzywali księży z ambon, a nawet niektórzy robotnicy. Mimo to my młodzi zaczęliśmy się sprawą poprawy naszego bytu interesować i zaczęliśmy nieraz ukradkiem chodzić na zebrania. Z końcem 1915 roku poszedłem już legalnie na zebranie robotnicze, które odbywało się w restauracji Winholca. Do przepełnionej sali przemawiał sekretarz związku zawodowego Teller. Zebraniu przewodniczył Jan Cholewa, "Tryczek".

Przemówienie bardzo mi się podobało. Mówca grzmiał na wyzyskiwaczy, kapitalistów i tłumaczył, że możemy sobie poprawić byt przez wstąpienie do związku zawodowego. Mówił, że winni wstępować do organizacji młodzi, którzy jeszcze całe życie mają przed sobą.

Po tym zebraniu nie zastanawiałem się długo, zapłaciłem wpisowe i składkę czyli już oficjalnie wstąpiłem do klasowego / socjalistycznego / związku zawodowego. Równocześnie ze mną wstąpiło do organizacji jeszcze kilku kolegów. W niedługim czasie zakupiliśmy sobie czerwone krawatki, ażeby otwarcie udowodnić, że jesteśmy socjalistami.

W jedną z najbliższych niedziel ubrałem lepsze ubranie, zawiązałem czerwoną krawatkę z myślą, że pójdę do kościoła czy też na spacer.

Wstąpił do nas sąsiad Grenia, który chciał ojcu obciąć włosy. Obydwaj zauważyli u mnie czerwony krawat. Ojciec się zdenerwował na widok czerwonego koloru i zaczął kłócić się ze mną, dlatego odważyłem się bez jego zgody iść do socjalistów. Zabraniał mi należenia do tej organizacji.

Gren natomiast zaczął tłumaczyć ojcu mniej więcej takimi słowami: "Wiesz Jura, ci cycyaliści też nie są nejdorszi. Przeca małe dziecko jeszcze jest w kolybce a już jest cycyaliścią, bo jak mo głód lub mokro pod sobą, to już płacze i krzyczy oraz domaga się lepszego bytu. Dlatego, że się domaga to mu wymienia pieluchę albo dadzą jeść." Ojciec się udobruchał i dał mi spokój. Od tego

●asu już niprzzerwaniu należałem do związku zawodowego, chodziłem regularnie na zebrania, płaciłem składki członkowskie i powoli zaczynałem brać udział w życiu związkowym. Dzięki należeniu do organizacji, dzięki przemówieniom jakie słyszałem i dzięki prasie jaką zacząłem czytać, zaczynałem inaczej patrzeć na świat i nabierać odwagi do walki ze złem, jakie się panoszyło na terenie fabryki. Byliśmy w fabryce- przede wszystkim my młodzi- coraz to pewniejsi i odważniejsi.

Dzięki młodym robotnikom zaczęły się dziać w fabryce różne rzeczy.

Z chwilą wybuchu wojny wprowadzono 10 godzinny dzień pracy z przerwą godzinową, czyli przez 11 godzin pozostawało się w fabryce. Przypadającą na posiłek godzinną przerwę robotnicy wykorzystywali, szczególnie w nocy, na odpoczynek. Wówczas kładli się spać po różnych kątach. Gdy mijała godzina pierwsza w nocy jeden z majstrów nazwiskiem Kozala budził robotników, kopiąc ich przy tym nogą i krzycząc: "... auf, auf..." Zresztą godzinny odpoczynek w nocy nic nie dawał robotnikowi, który wstawał rozespany i niezadowolony. Nieraz zastanawialiśmy się co zrobić, żeby Kozala nie wpadał z nienacka i nie wyzywał. Raz

przed pierwszą w nocy, gdy Kozala wychodził z biura, aby znowu budzić robotników, struga brudnej, pomieszanej z oliwą i borylem wody wylała się z góry naniego i w dodatku dostał jeszcze po głowie drewnianą konewką. Wściekły zaczął krzyczeć i gonić po warsztacie. Jako ostatni obudził się Chwastek i jego Kozala podał do raportu wojskowego. Chwastek jednak się wybronił i udowodnił, że naprawdę w tym czasie spał. Później dopiero dowiedziałem się, że akcję tą przeprowadził rzemieniorz Czepl, który był Czechem. W czasie wojny nasza organizacja zawodowa - na skutek powołania niektórych robotników na front i wydania najróżniejszych zarządzeń wojskowych - nieco osłabła. Przyczyniło się również do tego objęcie fabryki przez komendę wojskową. Za każde przewinienie robotnik był stawiany do raportu jak w wojsku. Komendantami byli Niemcy lub Czesi, a raz Madziar. Pamiętam jak funkcję komendanta wojskowego objął oficer Polak. Był on dla robotników bardzo dobry i chyba dlatego nie utrzymał się długo - został powołany na front. W większości wykonywaliśmy produkcję na cele wojenne, jak na przykład: lufy do armat, czy osie do kuchni polowych. Do roboty stale nas popędzano, a za każde, nawet drobne przewinienie, czy słowa prawdy bito w twarz. Spotykało to przede wszystkim młodzież. Najgorszymi majstrami byli: Gapek, Szczazny /Czech/, a zwłaszcza obermajster Post. Z powodu byle głupstwa bili i wyzywali: "ty polsko świnio". Nie wiele lepszy od Posta był Inżynier, Madziar Posendorfer, zwany przez robotników "Szubito".

Za spóźnienie się do pracy, bumelkę, za zrobienie wybraku, za fuszerkę /zrobienie czegoś na własne potrzeby/, za sprawy polityczne, za jakieś nieprzychylne wypowiedzenie się o Austrii, wojsku, zarządzeniach wojennych, za niemoralne prowadzenie się był robotnik stawiany do raportu. Jak wyglądał taki raport wojskowy?

O "przestępstwie" dokonanym przez robotnika meldował kapralowi majster. Raport odbywał się przeważnie po godzinie 18, czyli po zakończeniu pracy. Pracowaliśmy po wybuchu wojny - pierwsza zmiana od godz. 7 do 18, a druga od 19 do 6 dnia następnego, z jednogodzinną przerwą. Po robotnika, który miał stawać do raportu, przychodził kapral z dwoma żołnierzami. Zabierali winnego i prowadzili przed oblicze komendanta. Tam robotnik mógł próbować się tłumaczyć, ale najwięcej miał przy raporcie do powiedzenia ten co oskarżał, to jest majster, inżynier lub dyrektor, którzy zawsze uczestniczyli w raporcie. Całą sprawą kierował komendant wojskowy w randze oficera i on wymierzał karę. Stosowano różne kary! "kasarnik" - była to najłżejsza kara. Robotnik otrzymujący kasarnik w dzień pracował, a po zakończeniu pracy szedł przez noc odsiadywać karę do fabrycznego więzienia. W kasarniku znajdowało się żelazne łóżko z siennikiem na którym nie było żadnego okrycia. Ukarany nie otrzymywał żadnego pożywienia - wikt donosili do fabryki członkowie rodziny. Po przesiedzianej w więzieniu nocy, rano robotnika wypuszczano i prowadzono do pracy. "Harest". Nie było w nim siennika, karę odsiadywano w dzień i w nocy. Więzień otrzymywał dzbanek wody a resztę mogła dostarczyć rodzina.

W wypadku gdy skazany nie miał członków rodziny, którzy by go żywili, otrzymywał kawałek suchego chleba.

" Szpangi". Robotnik, który otrzymywał karę szpangi, był w więzieniu skuty, to znaczy wiązano mu prawą rękę z lewą nogą lub prawą nogę z lewą ręką łańcuszkiem i tak musiał leżeć całą noc. Rano rozpinano szpangi i robotnik musiał iść do roboty.

" Słupek". Była to najcięższa kara. Wiązano obydwie nogi i ręce, a następnie przywiązywano do słupka. Robotnik był tak wyciągnięty, że tylko palcami nóg dotykał ziemi. Jeżeli delikwent zemdłał, to go na chwilę rozwiązywano, a gdy wrócił do przytomności, przywiązywano na nowo. Karę słupka wyznaczano do dwu godzin. Przypominam sobie, że ukarano między innymi Morżoła z hartowni, a szpangą Karola Goja i Gila, który później otrzymał zatrudnienie w stolarni Glogoszka w Nierodzimiu. Wymienieni otrzymali szpangę za następujące przestępstwo:

Kierownictwo fabryki i komenda wojskowa wywieszała na portierni różne "kundmachunki", ale także apele dotyczące pożyczek wojennych, kontyngentów i zarządzenia dotyczące spraw fabryki i robotników. Otóż robotnicy Gil i Goj po wywieszeniu jakiegoś nowego zarządzenia "ostemplowali" je pełnymi odciskami swoich zasmarowanych dłoni. Naturalnie, że po tym fakcie zarządzenie przedstawiało o wiele dokładniej wyraźnie odbitych kilka rozwartych dłoni niż właściwą treść. Stemplowania dokonali obaj w ścisłej tajemnicy, jednak komenda wojskowa zaczęła robić dochodzenie. Było to o tyle łatwiejsze, że odbicia rąk były wyraźne. Wobec tego wszyscy robotnicy byli kolejno przywoływani do biura i tam każdy musiał zrobić na arkuszu papieru odbicie prawej ręki. Przy późniejszym szczegółowym porównywaniu stwierdzono, że odciski Gila i Goja są identyczne z odciskami na zarządzeniu i obydwaj dostali na kilka nocy karę szpangi.

Spomniany już obermajster Post, znęcał się nad robotnikami, a młodocianych maltretował. Ten właśnie Post był bezpośrednim sprawcą strajku w roku 1917. Organizacja zawodowa - mimo rygorów wojskowych i obowiązku składania przez robotników przysięgi na wierność Austrii - działała przez cały czas wojny. Organizacja nie potrafiła dać sobie rady z Postem, a robotnicy nie mogli znieść tego maltretowania i kiedy interwencje nie przyniosły żadnego skutku postanowili zastrajkować. Wstrzymano pracę w warsztatach i wysłano delegację do dyrekcji. Post, widząc zbliżającą się masę robotników i przeczuwając niebezpieczeństwo, uciekł z kancelarii przez okno. Schronił się najpierw do kanału a wytropiony i tam przeskoczył wysoki otaczający fabrykę parkan. Strajk ten trwał zaledwie kilka godzin, ale był dobrze zorganizowany i spowodował, że obermajster Post już na swoje stanowisko nie powrócił. Po strajku rozpoczęły się represje. Aktywnych działaczy robotniczych, przeważnie młodych, aresztowano i oddano na miejscu pod sąd wojskowy. Wstrzymano im kartki żywnościowe i zasądzono różne kary poczynając od kasarnika a kończąc na słupku. Kiedy niedożywieni i wycieńczeni robotnicy przy zastosowaniu

kary słupek, omdlewali, zmieniano słupek na szpangi. Buntujących się robotników wysyłano również na front.

Władze wojskowe starały się zlikwidować również święta. Robotnicy walczyli niezmordowanie o ich pozostawienie i pomimo zastosowania surowych kar, w takie święta jak Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc nikt do pracy się nie zjawiał. Podobnie bywało i w zwykłe niedziele. Warto jednak wspomnieć, że nieraz w święta, a szczególnie często w niedziele, wojsko łapało ludzi po domach i pod eskortą prowadziło do pracy.

Z końcem 1916 roku zostałem powołany do wojska, ale pozostawałem w stałym listownym kontakcie z towarzyszami pracy, a przede wszystkim z kolegą Janem Gluzą, dzięki czemu byłem dość dobrze informowany o wydarzeniach w fabryce. Najaktywniejszymi działaczami związkowymi w fabryce byli w czasie wojny: Jan Cholewa, Paweł Czudek i Jan Czyż. Wymieniam tylko tych, których pamiętam. Chcę jeszcze zaznaczyć, że w końcowym okresie wojny z całą mocą wystąpił niedostatek w zaopatrzeniu i głód. Były w fabryce głośne protesty, bo przydziały żywności okazywały się niewystarczające. Chleb był wypiekany z namłask z zera, a na jego otrzymanie trzeba było czekać po kilka godzin w kolejce

Ruch zawodowy w okresie międzywojennym

Po zakończeniu wojny w roku 1918 powróciłem z frontu do domu i natychmiast poszedłem razem z innymi robotnikami do pracy do fabryki. Niestety dyrektor Szwarz na naszą prośbę z szyderczym uśmiechem odpowiedział: "idźcie drzewo rąbać na Czantorię" i odszedł. Portier Orlicki na naszą prośbę zadzwonił po przedstawiciela związku zawodowego - Cholewę. Ten poszedł natychmiast interweniować w dyrekcji. Okazało się, że ta interwencja przyniosła po pewnym czasie dodatni skutek. Zostałem z kilku innymi, którzy również powrócili z wojny, przyjęty do pracy. Było to w kwietniu 1919 roku. Zaraz zgłosiłem akces do Klasowego Związku Zawodowego Metalowców. Równocześnie wstąpiłem do Polskiej Partii Socjalistycznej. Aktywność organizacji robotniczych była w tym czasie bardzo duża. Wspaniale wypadła w roku 1919 pierwsza uroczystość pierwszomajowa w niepodległej Polsce. Duży pochód uformował się przy ówczesnej restauracji Winholza, która była lokalem organizacji robotniczych. Na pięknie ozdobionych i ustawionych po obydwu stronach drogi słupach, wywieszono olbrzymi transparent. Maszerowaliśmy zwartym szeregiem, przy dźwiękach orkiestry, przez cały Ustron aż do rynku. W uroczystości wzięły udział wielkie masy robotników, a nawet część urzędników. Odtąd już bez przerwy aż do roku 1939 uczestniczyłem we wszystkich uroczystościach i pochodach pierwszomajowych. W niedługim czasie wstąpiłem również do organizacji młodzieżowej pod nazwą Robotnicze Stowarzyszenie Kulturalno Oświatowe "Siła". Pomimo, że powstała Polska niepodległa, cała administracja fabryki jak również nadzór techniczny był narodowości niemieckiej. Pierwszym polskim mistrzem został Jerzy Lipowczan z Ustronia. Poza naszą klasową organizacją zawodową

działała na terenie fabryki jeszcze druga organizacja zawodowa pod nazwą Chrześcijański Związek Zawodowy, który miał swoją siedzibę w Czytelni Katolickiej. Między naszą organizacją zawodową a chrześcijańskim związkiem zawodowym dochodziło do zatargów, które najwięcej uwydatniały się w czasie strajków, różnych żądań wobec dyrekcji i.t.p. Próby działalności związku chrześcijańskiego nie miały dużego znaczenia i w późniejszych latach sam się zlikwidował.

W pierwszych latach Polski niepodległej Klasowy Związek Zawodowy Metalowców był jedyną organizacją związkową na terenie fabryki. Organizacji tej przewodzili w tym okresie: Józef Sztwiertnia, Jan Cholewa, Paweł Czudek, Adam Lipowczan, Jan Macura, Adolf Palowicz, później Józef Cieślak, Adolf Cholewa i inni. Około roku 1923 wybitną rolę w klasowym ruchu zawodowym zaczął odgrywać Franciszek Zawada.

Trudne były dla nas robotników i dla organizacji lata drożyzny i inflacji marki polskiej. Ceny towarów, a przede wszystkim artykułów spożywczych rosły z dnia na dzień. Nie pomogły żadne konferencje ani komisje do spraw stabilizacji cen. Robotnik nieraz za swój całodzienny zarobek nie był w stanie kupić 1 kilograma chleba. Odbywały się często burzliwe pertraktacje z dyrekcją fabryki. Ówczesny dyrektor fabryki Szwarz przyznawał niektórym robotnikom i to tylko starszym, dodatki drożyzniane w wysokości od 300 do 400 marek. Młodych robotników, którzy się również upominali o dodatek drożyzniany Szwarz uważał za bolszewików i rebeliantów.

Dyrektor Szwarz, który był kilkadziesiąt lat w Ustroniu, nie nauczył się po polsku i nie uznawał człowieczeństwa robotników. Wymagał, żeby na każde skinienie robotnik stawiał się u niego, jeżeli natomiast sami robotnicy udawali się do dyrektora to nie chciał z nimi rozmawiać.

W roku 1920, gdy dyrektor znowu nie chciał rozmawiać z robotnikami, pewna grupa młodych prokomunistów wsadziła go do fabrycznych taczek i wywoziła do lokalu związku, czyli do restauracji Winholza. Wiózł go wówczas Jan Gluza. W lokalu Związku, przyciśnięty do muru, dyrektor Szwarz zgodził się na przyznanie dodatku drożyznianego wszystkim robotnikom. Gluza, który ściągnął na siebie gniew dyrektora musiał się, w obawie przed aresztowaniem, ukrywać. Wyśledzono go jednak i został zabrany przez policję. Przy wielkim dębie, w pobliżu fabryki, prowadzącym Gluzę policjantom, drogę zastąpiła grupa robotników i zażądała zwolnienia aresztowanego. Akcja się powiodła, ale w ciągu następnych dni policja aresztowała pięciu najaktywniejszych w czasie zajścia, robotników. W dzień musieli pracować, a przez noc odsiadywali karę w areszcie fabrycznym.

Po owym zajściu dyrektor Szwarz jakiś czas zachowywał się spokojnie, po półtora roku jednak, wrócił do swoich metod. Robotnicy sięgnęli więc po raz drugi po taczki i wywieźli zniechęconego Niemca. Należy zaznaczyć, że wywiezienie dyrektora i wymuszenie w ten sposób ustępstw, nie odbywało się z polecenia kierownictwa związku. Akcję tą przeprowadzili przeważnie młodzi

robotnicy o komunistycznych poglądach, do których należał: Jan Gluza, Józef Tomiczek, Adam Macura i inni.

Nasz Klasowy Związek Zawodowy utrzymywał kontakty ze związkami z innych dzielnic Polski, czego dowodem był strajk jaki przeprowadziliśmy w roku 1923 na znak solidarności z robotnikami Krakowa. Na zebrania robotników, jakie się często odbywały w lokalu restauracji Winholza, przyjeżdżali działacze i sekretarze: Peterek, Teller, Wizner zaś na zebrania organizowane przez Polską Partię Socjalistyczną najczęściej przyjeżdżał Tadeusz Reger.

W rok później nastąpiła stabilizacja pieniądza, ale równocześnie dał się zauważyć dotkliwy brak pracy. W poszukiwaniu pracy wielu robotników ustrońskich wyemigrowało wówczas do Francji między innymi mój dobry kolega Jan Gluza. Słyszałem, że jako komunista zginął w czasie drugiej wojny we Francji. Już w latach 1927-28 dyrekcja dawała nam do podpisywania rewersy na podstawie których mieliśmy zrezygnować z pewnych świadczeń. Temu, kto nie chciał podpisać grożono, a nawet próbowano zwalniać z pracy. Nasz delegat robotniczy Franciszek Zawada nie podpisał rewersu i dyrekcja chciała go zwolnić. Pamiętam jak demonstrowaliśmy wtedy przed biurem dyrekcji i Zawada w pracy pozostał.

W roku 1929 dyrekcja chciała nam obniżyć zarobki, a równocześnie nasz związek występował z postulatem podwyżki płac. Na tym tle wybuchł strajk w którym uczestniczyła cała załoga. Był to najdłuższy strajk w ustrońskiej fabryce jaki pamiętam. Trwał przez całe lato, czyli około 6 tygodni. Komitet strajkowy stanowili główni działacze naszego związku: Franciszek Zawada, Józef Cieślak, Adolf Palowicz, Andrzej Śliwka, Józef Gogółka i inni. Ważną rolę odegrali także działający nielegalnie i nieliczni wówczas w fabryce komuniści. Ponieważ w czasie strajku robotnicy nie potrafili znaleźć się w sali Brettnera, gdzie około roku 1926 przeniosła się nasza organizacja, zebrania odbywały się pod gołym niebem - na kamieńcu. Zbieraliśmy się najmniej raz w tygodniu a uczestniczyli prawie wszyscy robotnicy. Pamiętam jak raz nadeszła silna burza z piorunami i postanowiliśmy zbiec do sali Brettnera. Nie brakło w tym również epizodów humorystycznych. Gdy uciekliśmy w czasie wspomnianej burzy do Brettnera, pozostał na kamieńcu jedynie Kluz, który wrócił prawie już po duszczu, przemoknięty do ostatniej nitki. Odezwał się wtedy do przepełnionej po brzegi sali: "..widzicie ja zwyciężyłem".

Na zebrania robotników często przyjeżdżał sekretarz naszego Oddziału Związku Zawodowego Metalowców w Bielsku - Jan Wizner, który był duchowym przywódcą strajku. Zebrania strajkujących odwiedzał również ówczesny poseł do sejmu z ramienia PPS Tadeusz Reger i zdaje mi się, raz referował poseł do sejmu śląskiego Józef Machej.

Fabrykę obstawiono komitetami strajkowymi, aby nie dopuścić do jego złamania przez ewentualnych łamistrajków. Po długiej sześciotygodniowej walce podpisano nową umowę i przerwano strajk. Właściwie strajku nie wygraliśmy, bo nie

uzyskaliśmy żadnej poprawy, ale też nie przegrałiśmy, ponieważ dyrekcja nie obniżyła zarobków, do czego dążyła przed strajkiem. Jest prawdą, że nie chciano przyjąć przywódców strajkowych, ale ostatecznie fabryka została zmuszona wszystkich przyjąć do pracy. Po strajku Chrześcijański Związek zaczął prowadzić propagandę przeciwko klasowej organizacji, dowodząc, że winę za nędzę w jakiej się robotnicy w czasie strajku znaleźli, ponoszą tylko socjaliści. W czasie strajku otrzymywaliśmy pewną pomoc żywnościową w postaci chleba, mąki i cukru od miejscowej Spółdzielni Spożywców. Jak w Zarządzie tak i w Radzie Nadzorczej spółdzielni zasiadali przedstawiciele organizacji robotniczych działających na terenie fabryki. Otrzymywaliśmy również skromne zasiłki z Oddziału w Bielsku, zdaje się, że pochodziły ze składek przeprowadzonych na terenie innych fabryk. Zasiłek w naturze, czy też pieniężny otrzymywali tylko najbiedniejsi i nic nie posiadający. Ponieważ moi teściowie posiadali kawałek pola, na którym wspólnie z nimi gospodarowałem, dlatego też żadnego wsparcia nie otrzymałem. Zresztą nie miałem z tego tytułu żadnych pretensji. Zima 1929-1930, pierwsza po strajku, była bardzo surowa. Na skutek mrozów, które dochodziły wówczas do -30 stopni, niektóre warsztaty jak tokarnia i ślusarnia zostały unieruchomione i część załogi została bez pracy. Wtedy nieliczni działacze chrześcijańskiego związku zawodowego, a nawet nie-zorganizowani robili nam, socjalistom, zarzuty mówiąc: "...to socjaliści są winni, bo jak była robota, to chcieli im się strajku, a teraz jak część fabryki stoi, to niech oni siedzą w domu, a my powinniśmy pracować". Wiele podobnych zarzutów trzeba było nieraz słuchać od przeciwników naszego klasowego Związku Zawodowego.

Pomimo, że mijało już dziesięciolecie Polski niepodległej urzędnikami i majstrami byli w większości Niemcy. Wyższy dozór był wyłącznie niemiecki, a tylko niższy dozór stopniowo uzupełniał się z elementu miejscowego. Na przykład w roku 1930 tylko dwóch mistrzów - wyżej wspomniany - Jerzy Lipowczan i Pasterny byli Polakami, a reszta jak: Moj, Bogusz, Hoinkern, Heller, Birkhan... to wszystko Niemcy. Tak samo w administracji fabrycznej dyrektor Szwarz, Cywka, Aszenbrener i wielu innych to wszystko Niemcy.

Do roku 1930 urzędowym językiem wewnętrznym w fabryce był tylko język niemiecki. Karty pracy, czy inne dowody były również pisane po niemiecku, także maszyny, narzędzia, wyroby nazywano po niemiecku. Dopiero po przyjściu pierwszego, prawdziwie polskiego inżyniera - Jana Jarockiego, który zastąpił inżyniera Jauernika, zaczęły się powoli zmiany na lepsze. Kiedy po kilku latach inżynier Jarocki objął funkcję dyrektora / po przejściu na emeryturę Szwarca / zaczął zanikać język niemiecki oraz zaczęto przyjmować urzędników polskich. Chociaż Klasowy Związek Zawodowy i Polska Partia Socjalistyczna nieraz prowadziła spory z dyrektorem Jarockim, ceniliśmy go za to, że zaczął usuwać Niemców. Po krótkim osłabieniu naszego Związku, już po roku 1930, wrócił on na przedstrajkowe pozycje i klasa robotnicza ustronńskiej fabryki stanowiła

znowu dużą siłę. Na jednym z zebrań uchwalono udać się do Cieszyna przed Starostwo z żądaniem ulżenia ciężkiej sytuacji materialnej proletariatu Śląska Cieszyńskiego i uruchomienia zamykanych fabryk jak na przykład Cementowni w Goleszowie. W manifestacji tej miały wziąć udział również zakłogi Cementowni Goleszów oraz robotnicy ze Skoczowa. W ustalonym dniu, kiedy zbliżaliśmy się już do Goleszowa, zajechała policja i rozpędziła pochód, nie dopuszczając nawet do połączenia się z robotnikami goleszowskimi. Po roku 1930 do fabryki zaczęło się zakradać bezrobocie. W pierwszym rządzie wyrzucano socjalistów, członków Klasowego Związku Zawodowego, członków Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno Oświatowego "Siła". Było wiele za-targów z tego powodu z kierownikiem biura rachuby Matlochem. Liczba bezrobotnych z miesiąca na miesiąc rosła. Nie trwało długo, a mnie również spotkał los bezrobotnego. Było to chyba w roku 1932. Skromny zasiłek bezrobotnych otrzymywałem przez 13 tygodni. Zakupiłem wówczas konia i furmankami zarabiałem na życie.

Po jednorocznej przerwie zostałem znowu przyjęty do pracy, ale pracowałem tylko 2 lub 3 dni w tygodniu. Nieraz po przyjściu do pracy, a nawet po dwugodzinnym czekaniu musiałem wracać do domu. Były też wypadki, że po przepracowaniu jednej lub dwóch godzin, z powodu braku pracy wracałem do domu. Najgorzej było w tokarni, gdzie majstrem był wtedy Birkhan. Wiedzieliśmy, że to Niemiec, chociaż udawał Polaka. Nie potrafił on obliczyć, ilu ludzi ma następnego dnia przyjść do pracy i z tego powodu ludzie codzinnie, niepotrzebnie wszyscy chodzili do fabryki. W tym czasie do fabryki został przyjęty drugi inżynier - Kwieciński, który zastrzegł sobie podpisywanie przepustek na wyjście z fabryki. Gdy raz po przepracowaniu jednej godziny poszedłem do niego z przepustką do podpisania, zawołał Birkhana i zapytał "dlaczego pan wezwał tego człowieka, jeżeli nie było roboty". Podarł przepustkę i polecił Birkhanowi dać mi jakąś pracę. Kwieciński jednak natrafiał w fabryce stale na jakieś trudności i w niedługim czasie ją opuścił.

Wielu ludzi w tym czasie cierpiało prawdziwą nędzę. Niektórzy otrzymali zatrudnienie przy regulacji Wisły, czy też budowie dróg, przy których zarobek wynosił 2.50 zł dziennie i wymagano jeszcze od robotników własnych narzędzi. W okresie bezrobocia uroczystości pierwszomajowe były naprawdę masowe. W tych czasach zaczęła też kroczyć na czele naszych pochodów "opieka" policyjna, która skrzętnie słuchała i notowała w pamięci głośne protesty demonstrujących robotników, wołających "chcemy chleba i pracy", "precz z rządem wyzyskiwaczy" itp. Takimi gorliwymi policjantami w Ustroniu byli Śmiga i Jeżyszek. Naturalnie, że w naszych pochodach nie uczestniczyli robotnicy, którzy kręcili się koło Chrześcijańskiego Związku Zawodowego. Gdyśmy maszerowali przez Ustron, to nieraz widzieliśmy siedzących w restauracjach, a najwięcej w restauracji Staszka niektórych majstrów, którzy spoglądali na nas z drwiącym uśmiechem. W tych ciężkich czasach naszą organizacją kierowali: Franciszek Zawada, Józef Cieślak, Andrzej Śliwka, Adolf Palowicz, Jan Śmi-

łowski, Franciszek Krysta, Józef Gogółka, Adolf Cholewa i inni.

W roku 1930 założyliśmy na Gojach koło "Siły". Ponieważ lokal tej organizacji był w pobliżu mojego miejsca zamieszkania, zająłem się więcej działalnością kulturalno-oświatową. "Siła" na Gojach rozwijała się pomyślnie i urządzała samodzielnie pochody na uroczystości pierwszomajowe do Ustronia. Na uroczystości pierwszomajowe maszerowałem corocznie z "Siłą" gojańską.

Około roku 1934 fabryka otrzymała więcej zamówień i sytuacja na rynku pracy nico się poprawiła. Poważna w tym zasługa dyrektora Jarockiego, który potrafił zdobyć zamówienia na cele wojskowe. Poprawa ta nie objęła jednakowo wszystkich robotników. Członkowie Klasowych Związków Zawodowych czy PPS przy każdej okazji odczuwali skutki tej przynależności i pozycję swoją, czy zarobki uzyskiwali tylko przez walkę. Inaczej odnoszono się do robotników, którzy nie chcieli mieć nic wspólnego z socjalistami. Jednak Klasowy Związek Robotników Przemysłu Metalowego w Polasce był organizacją, z którą kierownictwo fabryki, chcąc nie chcąc, musiało się liczyć.

Około roku 1935 powstał w fabryce sanacyjny Związek Związków Zawodowych. Jego organizatorem był kierownik biura rachuby Alojzy Matloch, a w skład zarządu wchodził: Jan Śliwka, Karol Palowicz, Jan Wojnar, a przez pewien okres także Franciszek Kozieł i Józef Niemiec. Przy użyciu różnych środków propagandy przygotowywany był grunt pod tą nową organizację zawodową, dla której zaczynem był Chrześcijański Związek Zawodowy. Członków werbowano różnymi sposobami. Na przykład w kole "Siły" na Gojach udzielał się aktywnie Franciszek Taborski, który z tego tytułu często był bezrobotny. Niem mając innego wyjścia zgłosił akces do ZZZ, a dzięki temu już nazajutrz pracował w fabryce jako kowal. Gdy tylko bezrobocie ustąpiło Taborski znowu wrócił do "Siły". Mimo stosowania podobnych środków ZZZ nie odegrał żadnej roli w ruchu zawodowym, tyle że jego przywódcy otrzymali lepiej płatną pracę.

W okresie międzywojennym prowadziliśmy walkę o zdobycie dla naszych działaczy związkowych miejsca w samorządzie gminnym oraz o miejsce dla przedstawicieli robotniczych w sejmie. Natomiast w roku 1935, kiedy odbywały się wybory na podstawie nowej sanacyjnej ordynacji wyborczej, nasze związki zawodowe wraz z PPS postanowiły je bojkotować. Ja sam propagandę bojkotu wyborów prowadziłem w dzielnicy Goje.

Zarząd naszego Związku Zawodowego Metalowców solidaryzował się z międzynarodowym ruchem robotniczym, czego dowodem były zebrania protestacyjne przeciwko likwidacji ruchu zawodowego i politycznego ruchu socjalistycznego w Austrii oraz przeprowadzanie zbiórek pieniężnych na pomoc dla walczącej z dyktaturą generała Franco Hiszpanią. Zajmowali się tym: Jan Śmiłowski, Jakub Cebała, Jan Nowak. W każdym warsztacie był ktoś wyznaczony do przeprowadzania zbiórki, tylko trudno mi, po tylu latach przypomnieć sobie nazwiska tych osób, tym bardziej, że wszystko odbywało się w tajemnicy jako że można było za popieranie walki w Hiszpanii, wylecieć z fabryki i nie wiadomo jakie, jeszcze inne ponieść konsekwencje.

Ponieważ klasa robotnicza w okresie międzywojennym silnymi więzami związana była z miejscową Spółdzielnią Spożywców, wspomnę również o niej parę słów. Spółdzielnię założyli działacze naszego Związku Zawodowego Metalowców. Najwięcej zrobił Jerzy Lazar, który był w okresie międzywojennym sekretarzem gminy, a w młodości działaczem związkowym w ustroniskiej fabryce. To on, wspólnie z innymi, założył w roku 1920 spółdzielnię. Zapisalem się zaraz na członka i przez wiele lat byłem na zebraniach członkowskich wybierany na przedstawiciela na walne zebrania delegatów. Na pierwszego etatowego prezesa został wybrany przewodniczący naszego Związku - Józef Sztwiertnia. Gdy zmarł w roku 1928, kierownictwo spółdzielni objął inny przedstawiciel naszego Związku - Paweł Czudek. W niedługim czasie na tak zwanego dochodzącego członka zarządu został wybrany również działacz związkowy Franciszek Zawada. W Radzie Nadzorczej zasiadali tylko przedstawiciele robotników: Adam Lipowczan, Adolf Palowicz, Jan Śmiłowski, Józef Gogółka, Jan Bukowczan i inni. Zatem w razie trudności, a przede wszystkim w czasie strajków, spółdzielnia spieszyła nam z pomocą materialną. Korzystało z takiej pomocy również Robotnicze Stowarzyszenie Kulturalno - Oświatowe "Siła". W domu spółdzielczym, który zbudowany został w roku 1931, w górnym Ustroniu, "Siła" otrzymała salę na świetlicę i pokój na bibliotekę. Nieraz organizację robotniczą otrzymywały też subwencje ze spółdzielni.

Rok 1939 zapowiadał się w Ustroniu spokojnie. Kryzys gospodarczy i bezrobocie prawie minęły. Związek Zawodowy i PPS od lat wskazywały na niebezpieczeństwo grożące ze strony hitlerowskich Niemiec, ale my, robotnicy nie spodziewaliśmy się, że jest ono już tak blisko.

Z końcem sierpnia dyrektor Jarocki polecił niektórym fachowcom, żeby emigrowali na wschód, do hut w Stalowej Woli i w Warszawie. Pomimo nienawiści jaką żywiliśmy wobec sanacji, wola obrony kraju stała się między robotnikami powszechna i znikły wzajemne urazy. W ostatnich dniach sierpnia i pierwszego września wielu robotników uciekało przed wrogiem na wschód, pomimo, że nie mieli kart mobilizacyjnych, ani polecenia dyrekcji. Zastanawiałem się wtedy, jak postąpić, ale ponieważ prowadziłem małe gospodarstwo i nie byłem już zbyt młody - zostałem w domu. W dniu drugiego września, w godzinach rannych, Ustronь został zajęty przez armię niemiecką. Około godziny dwunastej grupa niemieckich żołnierzy zatrzymała się koło naszego domu, gdzie niedaleko na łące mój teść siedemdziesięciopięć letni staruszek pilnował gęsi. Żołnierze zaczęli prowadzić z nim rozmowę / ktoś z nich umiał po polsku / i jeden z oficerów zapytał, jak daleko jest do Krakowa. Teść nie orientujący się kim są hitlerowcy, spokojnie odpowiedział: " cóż się tak pytacie, przeca tak daleko nie dojdziecie..". Niemiec odpowiedział: " Gdybyś nie był taki stary, to bym cię zaraz zastrzelił."

W kilka dni po wkroczeniu Niemców, dowiedziałem się, że robotnicy mają się zgłosić do fabryki. Na miejscu okazało się, że tylko niektórzy przywódcy naszej organizacji zawodowej uciekli a większość pozostała na miejscu.

Mówiono też, że wśród załogi znaleźli się tacy, którzy owacyjnie witali wojska niemieckie. Nie była to grupa liczna, ale charakterystyczne że przeważali tam działacze sanacyjnego Zjednoczonego Związku Zawodowego. Najbardziej gorliwy był Jan Śliwka. Urzędnicy, którzy byli i zostali Polakami, jak Kobarski, Preisner, Stanieczek i inni nie powrócili do pracy, a dyrektor Jarocki już na Śląsk nie powrócił. Większość urzędników fabrycznych, którzy już przed wojną byli Niemcami lub z nimi sympatyzowali, ale sprytnie grali podwójną rolę natychmiast wprzęgnięci do rydwanu wroga. Fabrycznym hitlerowcom przewodzili: Heller, Kałuża, Cywka, Hoinkers, Aszenbrener, a przede wszystkim "mój" majster z tokarni Birkhan.

Rozpoczęły się ciężkie czasy. Wobec wszystkich powracających po klęsce wrześniowej robotników zastosowano obowiązek rejestracji na policji i nie przyjęto ich z powrotem do pracy. Dopiero po pewnym czasie niektórych zatrudniono, a inni musieli wyjechać na przymusowe roboty do Niemiec.

Od samego początku okupacji część robotników zrzeszona przed wojną w Klasowym Związku Zawodowym utrzymywała ze sobą kontakty. W warsztacie tokarskim, gdzie znowu otrzymałem pracę, mieliśmy tajną grupę związkową do której oprócz mnie należeli: Józef Cieślak, Ludwik Zertka, Józef Nowak, Adam Błaszczak, Ludwik Lipowczan, Paweł Gluza, Józef Błaszczak, Paweł Kluz, Józef Glajc, Rudolf Nowak Jan Śmiłowski, Karol Łamacz, i inni. Organizatorami tajnych grup związkowych w małej i wielkiej kuźni byli: Józef Gogółka, Józef Wider, Paweł Myrmus, Franciszek Krysta, Krystowie z Hermanic, Michał Musioł, Jan Bukowczan, Jakub Cymbała i Michał Kołaczak. Kiedy wróciłem z ucieczki na wschód i zostałem przyjęty do pracy Franciszek Zawada, nasze grupy związkowe natychmiast nawiązały z nim kontakt. Mieliśmy do niego pełne zaufanie i on objął kierownictwo tajnej działalności związkowej w fabryce.

Tymczasem w Ustroniu nastąpiły liczne aresztowania. Jako pierwsi padli ich ofiarą kierownik szkoły Paweł Lipowczan, a z naszej fabryki Lupinek i Kobarski. Wkrótce rozpoczął się okres tak zwanego administracyjnego porządkowania. Jednym z pierwszych przejawów było sporządzenie dwujęzycznych dowodów tożsamości z odciskiem palca. Powszechnie dokument ten nazywano: "odcisk palca", "palcówka", "fingerabdruk". Prowadzono w fabryce aktywną propagandę, żeby deklarować narodowość niemiecką. Akcja "palcówki" odbyła się w Ustroniu 17 grudnia 1939 roku w ratuszu. Wcześniej, różni agitatorzy chodzili po domach, rzekomo pomóc wypełniać ten dokument. U mnie zjawił się jeden z sąsiadów, który starał się mnie "uświadomić". Ponieważ nasza grupa związkowa postanowiła podawać narodowość polską, nie pomogło tłumaczenie agitatora i podałem na "palcówce" razem z całą rodziną narodowość polską. Okupant dowodził też, że można podawać narodowość śląską, ale przy oddawaniu dokumentu narodowość śląską przekreślano i wpisywano niemiecką, tłumacząc, że narodowości śląskiej nie ma, bo Śląsk zawsze należał do Austrii lub do Niemiec a ślązacy byli zawsze Niemcami.

Rychło zaczął się tworzyć w Ustroniu ruch pporu. Do partyzantki uciekali ludzie, którzy przeczuwali aresztowanie lub też zbiegli z rąk hitlerowców. Jednym z pierwszych robotników fabrycznych, który uciekł z więzienia do lasu był znany działacz robotniczy Klemens Starzyk. Tym wszystkim, którzy prowadzili nielegalny żywot jak również wdowom i sierotom po zaginionych i zamordowanych postanowiono udzielać pomocy materialnej. W fabryce akcją tą kierował Franciszek Zawada, który powierzył mi przeprowadzanie w warsztacie tokarskim zbiórek pieniężnych- przy każdej wypłacie. Chodziłem do członków naszej grupy i do zaufanych Polaków. Obowiązywała tajemnica, dlatego nikt nie znał pełnej listy ofiarodawców. Zarabialiśmy od 70 do 100 marek, a Polakom potrącano jeszcze 15% z zarobku. Mimo tego robotnicy chętnie dawali pieniądze na składowki. Do najbardziej ofiarnych należeli: Józef Cieślak, Adam Błaszczak, Ludwik Zertka, Józef Nowak, Edward Ogrodzki, Józef Glajc. Między ofiarodawcami był również Józef Zahraj, który z powodu żony otrzymał polkslistę grupy drugiej. W kuźniachzbiórki przeprowadzali Józef Gogółka i Józef Mider. Słyszałem, że Gogółka dał jednorazowo nawet 50 marek czyli około połowy swojego zarobku. Akcja była tak dobrze zorganizowana, że pomimo wysiłków szpicli, których w fabryce było sporo, do żadnej wsypy nie doszło. W roku 1942 Zawada wręczył mi kopertę, w której było 100 marek, żeby je przekazać Józefowi Pilchowi, który kiedyś pracował w fabryce, a przed wojną został ściągnięty do naszej spółdzielni. Bardzo mnie to zdziwiło, gdyż wiedziałem, że Pilch był aresztowany, potem wywieziony i rzekomo uciekł z robót z Niemiec, a nawet rozeszła się wieść, że zginął. Nie pytałem gdzie przebywa, tylko za pośrednictwem szwagierki Zuzanny Kubieniówny przesłałem te pieniądze jego siostrze. Po pewnym czasie zacząłem otrzymywać od Zawady prasę podziemną, którą przekazywałem, jak poprzednio, Józefowi Pilchowi. Była to prasa socjalistyczna. Jest prawdą, że podziemie było podzielone na jakieś odłamy polityczne, jednak my, szeregowi działacze związkowi uważaliśmy za najważniejszą walkę z wrogiem, dlatego pomagaliśmy ludziom, którzy walczyli o wolność, bez względu na ich poglądy polityczne.

Do akcji podziemnej mieliśmy tym większe zaufanie, że była prowadzona przez socjalistów. Widzieliśmy więc, że przyczyniamy się do zwycięstwa tych sił, które postarają się zbudować nowy ustroj społeczny oparty na klasie robotniczej i chłopskiej.

Z początkiem roku 1943 sprowadzono do pracy w fabryce jeńców radzieckich. Od pierwszych dni robotnicy, a w szczególności nasze grupy związkowe, otoczyły wynędzniałych i wygłodzonych jeńców opieką. Dzieliliśmy się z nimi nieraz ostatnim kawałkiem chleba, przynosiliśmy im z domów cebulę, czosnek, czasem kawałek słoniny lub kiełbasy. Gdy się tylko nadarzyła okazja, to mówiliśmy im, żeby się nie załamywali i nie tracili wiary w zwycięstwo sprawiedliwości. Pomoc dla jeńców rodziła się samorzutnie. Każdy z nas opiekował się, w miarę swoich możliwości jednym lub dwoma jeńcami. Wyglądało to w ten sposób, że

przychodziło się do pracy pół godziny wcześniej i w umówionym miejscu - u nas w tokarni przeważnie we wnętrzu żelaznych filarów lub we wnętrzu jakiejś maszyny - podkładało się paczkę z żywnością. Jeńcy, po przyprowadzeniu ich przez żołnierzy, byli przyjmowani przez poszczególnych brygadzystów i robotników. Wyczekiwali w czasie pracy odpowiedniego momentu i niezauważeni przez nikogo zabierali paczkę z żywnością i natychmiast - przeważnie w ubikacji - ją konsumowali. Ze mną pracowali dwaj jeńcy - Hajlenko i Syrenko. Byli mi bardzo wdzięczni za pomoc jakiej im udzielałem. Przynosili wykonane przez siebie ozdobne kasetki, a gdy raz byłem chory to jeden z nich, który z zawodu był lekarzem, sporządził dla mnie lekarstwo. Pomoc dla jeńców była dobrze zorganizowana i zdarzyła się tylko jedna wpadka - portier, inwalida bez ręki, Antoni Mider został podpatrzony jak podawał jeńcowi chleb. Zaraz też został aresztowany, później zwolniony, a w końcu rozstrzelany w tragicznym dla Ustronia dniu 9 listopada 1944 roku. Spośród robotników, którzy najdłużej i najwięcej dożywiali jeńców, zapamiętałem kilkunastu, byli to: Paweł Myrmus, Józef Gogółka, Franciszek Krysta, Jan Bukowczan, Krystowie z Hermanic, Jan Sztwiertnia, Gustaw Szczepanek, Józef Mider, Dominik Michalik, Franciszek Zawada, Edward Ogrocki, Józef Cieślak, Jan Nowak i Józef Zahraj. Ciężko było tym jeńcom, którzy dostali się w ręce renegatów i Niemców. Zatrudnieni ze mną Hajlenko i Syrenko zostali później skierowani do hitlerowca Olka. Odchodzili ode mnie ze łzami w oczach. Olek znęcał się nad nimi co przynosiło, zupełnie odwrotny do zamierzonego, skutek. "Nie umieli" u niego nic zrobić, a często, rzekomo nieświadomie, coś psuli. Jeńcy także sami potrafili organizować sobie pomoc. W fabryce było dużo strażników i jeden stale pilnował przeznaczonych do fabrycznej stołówki ziemniaków. Gdy strażnik był wewnątrz piwnicy jeńcy zorganizowali napad. Obezwładnili "werkschutz" Gluzę, nabrali ile tylko mogli unieść ziemniaków, ukryli je i szybko wrócili do pracy. Ustawiono jeńców w szeregu i "werkschutz" miał rozprowadzać napastników. Na kogo jednak wskazał, zaraz Polak opiekun oświadczył, że ten jeńiec był cały czas w pracy i nigdzie nie wychodził. Nie pomogła też skrupulatna rewizja - nie znaleziono ani jednego ziemniaka.

Niejednokrotnie jeńcy próbowali ucieczki. Pamiętam jedną z nich. Trzech uciekinierów złapano na terenie Protektoratu czeskiego, przywieziono ich z powrotem i zmuszono do wchodzenia tą samą drogą, którą uciekli. Była to szczelina pod żelazną bramą, zamykająca przejazd kolejowy do fabryki. Przepychali się, a żołnierze stojący z obydwu stron, tłukli ich kolbami. Ledwie żywi wrócili do baraku.

Nadszedł rok 1945. W styczniu jeńcy radzieccy opuścili fabrykę i maszerowali zwartą kolumną koło mojego domu na Gojach, w kierunku Lesznej. Gdy mnie zauważyli przed domem, zaczęli wołać i rzucać na pożegnanie czapkami. Warunki pracy w czasie wojny były bardzo ciężkie. Przedwojenni lojalni niemieśkowie teraz pokazali całe swoje oblicze. Jednym z najgorszych był mistrz z tokarni Birkhan, u którego przez całe lata przed wojną pracowałem. Nie znosił

Polaków, dawał im najgorszą pracę i ogromnie się cieszył z każdego aresztowania i z każdej zbrodni. Zresztą sam brał udział w obławach na Polaków. Raz stanął koło mojej maszyny i zaczął mniej więcej takimi słowami: "słuchajcie, dowiedzieliśmy się, że tam u was na Gojach jest polskie gniazdo, tam schodzą się Polacy". Rzeczywiście, nieraz przychodzili na pogawędkę Polacy jak Paweł Czudek i Cholewa z Rówieńskiego. Wytłumaczyłem jednak Birkhanowi, że Cholewa to dawna miłość mojej teściowej, "chodził do nas przed wojną - mówiłem - i trudno mu tego na starość zakazywać". O Czudku jednak przemilczałem. W każdym razie - pomyślałem - muszę być jeszcze bardziej ostrożny, bo ktoś z sąsiadów mnie szpiguje. Później dowiedziałem się, że to robił jeden z robotników fabrycznych, którego nazwiska wymieniać nie warto. Gdy do ruchu oporu przeszedł tokarz Józef Glajc, Birkhan zaczął okazywać strach. Glajc był bardzo odważny i zapewne niejeden hitlerowiec od niego oberwał. Gdy pewnego wieczoru także Birkhan oberwał na ulicy, więcej sam wieczorem nie wychodził. Raz przyszedł do mojej maszyny i powiedział: "tej nocy była pod moimi oknami taka wielka szłapa /stopa/, zapewne to była od Krysty z Goji! Zmartwiłem się bo był to mój niedaleki sąsiad. Gdy rozstrzelano Krystę, zaraz przypomniałem sobie o tej rozmowie.

Kontakt z ruchem oporu utrzymywaliśmy tak długo dopóki Zawada był zatrudniony w fabryce. Gdy jednak zaczął się palić grunt pod jego nogami, uciekł do partyzantki, co w pewnym stopniu utrudniało nasze kontakty. Porozumiewali się z nim nadal Józef Gogółka i Józef Mider.

Zawada żył w dobrych stosunkach z kupcem Alfonsem Jamrozem, który w czasie okupacji grał świetnie podwójną rolę. On właśnie zaczął dostarczać żywność partyzantom. Gromadzono ją i rozdzielano między innymi u Józefa Cieślara, który jako dobry fachowiec był przez Niemców tolerowany i stale zatrudniony. Żywność rozprowadzano różnymi sposobami i środkami. Raz w nocy ktoś zapukał do mojego okna. Otworzyłem i usłyszałem "rano popatrzeć do ula..". Miałem w ogrodzie dwa ule i rzeczywiście rano w jednym z nich znalazłem paczkę w której znajdowało się pięć kilogramów cukru i ryżu. Wiedziałem, że to dla żyjącego w ukryciu a chorującego wówczas Józefa Pilcha.

Po każdym aresztowaniu, po każdej zbrodni, obserwowaliśmy radość na twarzach tych majstrów i urzędników, którzy związali się z okupantem, natomiast ból i zmartwienie u Polaków.

Najgorszym jednak dla Ustronia, jak również dla robotników fabrycznych, dniem był 9 listopada. 1944 roku. Wszedłem wtedy, zaraz po godzinie piątej do pracy. Opuściwszy dom, słyszałem jeszcze gdzieś w Ustroniu strzał. Było jeszcze ciemno. Przy posesji Zertkowej krzyknął na mnie po niemiecku, stojący przy płocie człowiek. Musiałem natychmiast zboczyć i iść inną drogą do fabryki. Dopiero na miejscu dowiedziałem się jaka straszna zbrodnia wydarzyła się tej nocy w Ustroniu. Niemcy rozstrzelali trzydziestuczterech obywateli narodowości polskiej, a w tym piętnastu robotników fabryki, w

większości działaczy socjalistycznych i Związków Zawodowych. Domyśliłem się, że przy płocie Żertowej leżały już zwłoki Franciszka Krysty z Goji. Rzeź rozpoczęła się o godzinie czwartej rano. Hitlerowcy działali szybko. Rozstrzeliwali gdzie popadło: przy domu, przy płocie, przy drodze, pod drzewem. W całej akcji brała udział policja, gestapo, niektórzy esesmani, do których zaliczali się mistrzowie i niektórzy urzędnicy fabryczni, a z robotników Olek i Lipowczan zwany "Pekny".

Między rozstrzelanymi znaleźli się następujący robotnicy fabryczni:

Józef Błaszczuk, członek PPS, Klasowego Związku Zawodowego i "Siły",
Jakub Cymbała, członek PPS, Klasowego Związku Zawodowego i "Siły", kolporter prasy socjalistycznej,
Franciszek Krysta, kowal, członek Związku Młodzieży Katolickiej,
Józef Krysta, ślusarz, członek PPS, Klasowego Związku Zawodowego i "Siły",
Rudolf Krysta, kowal, członek PPS, Klasowego Związku Zawodowego i "Siły",
Władysław Mac, ślusarz, członek PPS, Klasowego Związku Zawodowego i "Siły",
Alojzy Miech, stolarz, członek PPS, Klasowego Związku Zawodowego i "Siły",
Antoni Mider, kowal, członek PPS, Klasowego Związku Zawodowego i "Siły",
Paweł Myrmus, ślusarz, bezpartyjny,
Rudolf Nowak, tokarz, członek PPS, Klasowego Związku Zawodowego i "Siły",
Karol Sikora, tokarz, działacz Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej,
Tomasz Szubert, elektryk, bezpartyjny,
Wincenty Stac, kowal, członek PPS i Klasowego Związku Zawodowego,
Jan Sztwiertnia, ślusarz, działacz Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej,
Jan Tomiczek, ślusarz, bezpartyjny.

Po tej tragedii ogarnął nas strach. Gdy już potrafiliśmy się porozumieć i dowiedzieć, co się stało, gdy zauważyliśmy puste warsztaty, gdzie jeszcze wczoraj stali nasi koledzy, ręce nam opadły. Co tego dnia przeżyliśmy naprawdę trudno opisać.

Zimą na przełomie 1944/45 roku, kiedy front się zbliżał, nasze tajne grupy związkowe zaczęły się przygotowywać do utrzymania ładu i porządku w czasie operacji wyzwolenia. Aby nie dopuścić do objęcia samorządu gminnego przez zwolenników sanacji, czy też przedstawicieli chłopstwa, wytypowaliśmy na pierwszego burmistrza Ustronia długoletniego przewodniczącego naszego Związku Zawodowego Józefa Cieślara, zatrudnionego w narzędziowni. Ustaliliśmy również spośród robotników kandydatów do milicji, która miała utrzymać porządek i nie dopuścić do grabieży mienia. Już w styczniu 1945 roku niektórzy fabryczni Niemcy zaczęli pakować manatki. O złej sytuacji na froncie niemieckim świadczył również fakt, że przetransportowano z Ustronia jeńców wojennych. Robotnicy robili wszystko, aby ratować zakłady przemysłowe i placówki handlowe, które przed wojną należały do spółdzielni oraz aby nie dopuścić do ich dewastacji.

Najważniejszym celem było stworzenie możliwości, by zaraz po wazwoleniu fabryka

mogła ruszyć z miejsca. Jedyne polski inżynier Tychowski, myślał podobnie, chociaż o tym nie mówił, ale myśmy to wyczuli. Wysyłkę cięższych wyrobów celowo wstrzymywano, a ostatnie wagony załadowywano tylko lżejszymi wyrobami. W marcu czy kwietniu zwrócono do fabryki trzy czy cztery wagony wykonanych z bardzo dobrej stali luf. Lufy wyładowano za kowalnią i tak sprawę odwlekano, że nie zdążyły wyjechać. Przydały się do produkcji narzędzi, których po wyzwoleniu tak brakowało.

Grupy związkowe czyniły starania, aby nie dopuścić do ograbienia fabryki przez okupanta. Widzieliśmy, że wróg wynosi najlepsze urządzenia techniczne, maszyny materiały, narzędzia itp. W ostatnich dniach okupacji zaczęliśmy chować narzędzia i części maszyn. Na przykład Michałik przechowywał duży pas transmisyjny, Józef Gogółka jakiś pas od kompresora kuźni, ja zdjąłem i przechowywałem za szafami pas z wentylatora. Nie sposób sobie dzisiaj przypomnieć co i gdzie kto ukrywał, ale nie ulega wątpliwości, że dzięki tej akcji fabryka mogła ruszyć wkrótce po wyzwoleniu.

W ostatnich dniach kwietnia 1945 roku grupa partyzancka z Józefem Głajcem na czele wysadziła tor kolejowy między Ustroniem a Goleiszowem. Na skutek eksplozji wyróciły się dwa wagony z węglem, co wstrzymało na kilka dni komunikację kolejową, a tym samym możliwość dalszego wywożenia mienia z fabryki.

W tych ostatnich dniach nie było Polaka, nawet przeciwnika komunizmu, który by nie spoglądał z nadzieją ku wschodowi. Okupant jeszcze szykował obronę i wyznaczył część robotników do kopania okopów w okolicach Skoczowa, Ochab i Górek, ale robotnicy zaczęli się chować i uchylać od tej służby. Ja z Czudkiem również nie spaliliśmy w domu, ukrywaliśmy się w potoku i w lasu w Kopieńcu.

Wczesnie rano, dnia 1 maja 1945 roku wstąpili do mnie żołnierze niemieccy i polecieli opuścić dom. Zabraliśmy ze sobą krowę i poszliśmy do sąsiada Siedloczka. Około ósmej rozległ się donośny huk - to żołnierze wysadzili most na potoku, który stał w odległości około piętnastu metrów od mojego domu.

Gdy zobaczyliśmy, że odmaszerowała ostatnia grupa Niemców, wróciliśmy do domu. Oczom naszym ukazał się straszny widok. Dach rozbity, popękane mury idzawi, meble zniszczone. Różne papiery, stare ubrania i drobniejsze sprzęty, które znajdowały się na strychu były porozrzucone po całym ogrodzie i po podwórzu. Na murach sporo obitego tynku, kamienie i gruzy z wysadzonego mostu rozrzucone wokół całego domu.

Wkrótce zjawili się pierwsi żołnierze radzieccy. Ubrałem się i poszedłem do ratusza w Ustroniu. Przyszedł również zaproponowany na burmistrza Józef Cieślak. Ponieważ jednak zjawiała się grupa partyzantów z Franciszkiem Zawadą i Karolem Jastrzębiem na czele, Cieślak poprosił by nie powtarzać propozycji. Robotnicy, chłopcy i członkowie ruchu oporu postanowili uczcić ten dzień. Przecież pierwszy maja to nie tylko dzień wyzwolenia Ustronia, ale równocześnie święto pracy, które mogliśmy obchodzić w wolnej ojczyźnie. Zwołano więc na rynek. Nadeszli partyzanci od Zertkowej, następna grupa z góry Orłowej. Ludzie schodzili ze wszystkich stron

Do zrbranych przemówił z balkonu Franciszek Zawada oraz jakiś oficer radziecki. W następnym dniu tymczasowa milicja spędziła kilku Niemców by uporządkowali ruiny wysadzonego mostku oraz teren koło domu. Zabrałem się do remontu domu, a władze gminne przysły mi z pomocą.

Po kilku dniach poszedłem do fabryki. Widzę, że robotnicy robią wszystko, aby jak najprędzej uruchomić produkcję. Wyciągali z kanałów i z różnych skrytek części maszyn, pasy transmisyjne, narzędzia itp.

Zwbrał się przedwojenny aktyw związkowy i natychmiast wznowiliśmy działalność. Na przewodniczącego został wybrany Jan Bukowczan. My, starsi, przedwojenni socjaliści w większości wstępowaliśmy do PPS, a część bardziej lewicowych i młodszy do PPR.

Na jednym z pierwszych zebrań wybrany został dyrektor fabryki inż. Kosowski, który został uprzedzony, że w razie powrotu przedwojennego dyrektora Jarockiego, musi ustąpić na jego rzecz.

Zbraliśmy się wszyscy solidnie do pracy. Tymczasem wrócił dyrektor Jarocki i z całym poświęceniem uruchamiał produkcję. W tym pierwszym okresie nikt z robotników nie pytał ile zarobi i czy w ogóle coś zarobi. Ratowała nas fabryczna stołówka. Zaopatrywaliśmy się u rolników dla których produkowaliśmy kopaczki, młotki oraz inne potrzebne w rolnictwie narzędzia.

Ludzie pracowali bardzo ofiarnie, czasami do późnej nocy. Ważny był przykład kirownictwa fabryki i działaczy związkowych. Mieliśmy do nich pełne zaufanie. Z czasem fabryka zaczęła coraz więcej produkować i sprzedawać. Zakład został powiększony a do pracy przyjęto młodych robotników. Mimo różnych kłopotów, jakie się w życiu trafiają, praca w powojennej fabryce była nareszcie przyjemna, a ludzie dobrzy, solidni i życzliwi.

Charakteryzując moją czterdziestopięciok letnią przynależność do Związku Zawodowego Metalowców, którą rozpoczynałem jako młodzieniec przepełniony głęboką wiarą w przyszłość, muszę stwierdzić, że nigdy się na nim nie zawiodłem.

Związek zawsze walczył o lepszy byt człowieka pracy, a w czasie okupacji nikt z socjalistycznych działaczy, jak również przywódców nie przeszedł na stronę okupanta.

Zawsze starałem się iść z tym ruchem, bowiem dążył on do postępu.